

1. JARZĘBINY

Na regłach rdzawi się jesień —
a z ust jarzębin bucha krew.

W ciszy i słońcu drzemie wrzesień:
a jednak z trwogą, z niepokojem
drżą w słońcu złote liście drzew —
Czyżby to tylko serce moje?

W wargach jarzębin krzepnie krew.

Z czoła i z twarzy niecierpliwą dłonią
dość-żem dziś nitek pajęczyny zebrał,
a przecież świecą we włosach nad skronią
bielą i srebrem.

Cichutka jesień złota
srebrny moteczek mota —
(w kabale wyszedł as trefl)
Na szybie się trzepota
żałobny, czarny motyl —
a z ust jarzębin bucha krew.

Pod iglicami turnic, pod niebem milczącym —
jak skrzydła archanielskie — na granitach legł
w ciszy i słońcu
biały, przezysty śnieg.

Z werandy sanatorium,
co mi jak życie obrzydło,
patrzę jak w białej glorii
świecą na drogach podniebnych
młodości mojej skrzydła.

Jesień rozpina nitki srebrne
na zwiędłych liściach drzew:
na smutnych liściach, niepotrzebnych...

W wargach jarzębin krzepnie krew.

2. WSPOMNIENIE Z TATR

W tętnie krwi i w serca radosnym, mocnym rytmie
dźwigacie się w wspomnieniach i powstajecie zmartwych:
olbrzymie, naciszone w porannych zórz modlitwie,
niebosiężne, królewskie, umiłowane Tatry!

Wśród kosodrzewin grają srebrzyste dzwonki owiec:
snuje się hen ku szczytom ten pacierz zórz różanych.
Na sen niebieskich jezior z pod wpół przymkniętych powiek
patrzy, jak sęp z wysoka, posępny, czarny granit.

Chłód powietrza, jak wody z ust lodowcowych krynic —
i słońce, jasne, promienne, jak miłość szalone — —
Zdumienie, na cud rozwartych, nienasyconych źrenic:
turnie, wystrzelające w niebo kamiennym pionem.

Potwornych brył granitu ruiny i zwaliska,
jak potrzaskanych świątyń kolumny i wieżyce:
gigantów-bogów wieczne walk pobojuwiska —
kamienne runy klęski tragicznej i zwycięstw.

Skaczemy jak po bryłach rozbitych sarkofagów —
żelazo kutyh butów w kamień się wżera zgrzytem —
uderza, dźwięcząc, w granit stalowy dziób ciupagi:
idziemy roześmiani ku wichrom i błękitom.

Szumi nam nad sercami, jak orzeł, młode szczęście —
u szczytu wicher wali jak burza w nasze piersi:
idziemy wzwyż ku słońcu, radośni, wniebowzięci,
szaloną, mylną drogą miłości i śmierci.

3. NOCNA BURZA W TATRACH

Grom po gromie w Tatr turnie wali jak kanonada.

Noc wyje wichrem halnym, błyskawicowowłosa:
po szybach chlaszcze deszczem, żelaznym siecze gradem,
rozdziiera piorunami skrwawioną pierś niebiosów.

Gdzieś z Kościelca, z Świnicy, nad Czarny Staw z Granatów

leci z szumem straszliwym upiorny ryk wichury.

W czarny mąt, w kotłowisko burzące się nad światem,
wałą się czarci z pękniętych piorunowych sznurów.

Taraszą z trzaskiem smreki. I warjatów zgrają

lecą z chichotem, wyciem, z wrzaskiem nad schroniskiem:

łomotem kutych butów wraz na dach spadają,
tłuką w gonty, jak cepy żelazne w klepisko.

A tam pioruny sieką i stalowe echo

jak armat kanonada wali w granit, w granit.

Szum i ryk huraganu, gromów huk i grzechot
kłębi się pod Zawratem, jak w piekła otchłani.

Noc cielskiem chmur i wichrem do szyb się przyparła —

zbudzonych ludzi ślepi przeraźliwym gromem.

Serce tłucze się głośno i skacze do gardła,

a usta bezwiednie szepczą: „Pod Twoją obronę...”

4. MATCE

Pamiętam, jeszcze dzieckiem, kiedy włos mój płowy
dłoń matczyna gładziła długo i miłośnie,
słuchałem cudnej bajki: że gdzieś w lasach rośnie
paproć, która rozkwita raz w rok w późnej wiosnie...
Słuchałem, usypiając w dźwiękach cudnej mowy.

Pamiętam jeszcze dzisiaj prawie każde słowo,
choć mnie Matko małą odeszłaś sierotą;
czuję jeszcze, jak pierś mą Twe ramiona plotą-
słyszę bajkę o kwiecie, który kwitnie złoto,
bajkę, opowiadaną cudną, polską mową...

Potem już wszystko do mnie tą mową mówiło:
wiatr, szumiący po włosach na ogromnym łanie,
rozdzwoniony nad łąką ptak szary w świtanie-
strumień, co po kamieniach pędził w srebrnej pianie
i rozplakane dzwony nad matki mogiłą.

I grom, bijący w wieże tatrzańskiej gontyny,-
zamieć, co po śniegowych pustyniach ugania
i liści złotych blaszek po ścierni szemrania-
i dźwięk leśnych dzwoneczków, które strąca łąnia
przechodząc, jak cień cicho-lasem w półmrok siny.

Dzwon królewski mi pieśnią wykotysał duszę-
w polskiej mowie szeptały pacierz Wisły fale,-
a jesień, ustrojona w jarzębin korale
wiodła mnie w złotych równin nieskończone dale,
gdzie tak rzewnie płakały fujarki pastusze...

O Matko-Matko moja-w ciszę zagrobową
ślę podziękę za dar Twój podany sierocie:
za tę bajkę,-że kędyś rozkwitają w złocie
w polskich lasach, w noc cichą cudowne paprocie,-
bajkę, opowiadaną cudną, polską mową...

5. TĘSKNOTA

Zapadło w góry słońce, dogasa już chmurnie
nad cichą, zadumaną, złocistą jesienią,
jeno jeszcze purpurą zachodu się mienia,
niby baszty w pochodniach- niebosiężne turnie.

Gdzieś tam w mgłach horyzontu tli się góra złota,
jak widmo przeogromnej królewskiej siedziby:
od purpury zachodu lśnią na basztach szyby
w zamku tym, -jak wieść niesie, -mieszka król Tęsknota...

O królu, -dusz tyranie,- wieczysta Tęsknoto!
o tobie nam w kolebce matki baśnie plotą,
twój pałac nieustannie lśni ku nam z daleka...

Idziem od wczesnej wiosny, aż szron skronie sprószy,-
wreszcie padniem znużeni z niemym żalem w duszy-
bo na drogę nie starczy żywota człowieka...

6. SWEJ ZIEMI

Biegnę na twoje łąki- na miedze-na łąny,
rozmodlone zbóż szeptem przedwieczorną ciszą,
patrzeć, jak się wśród kłosów bławaty kołyszą,
jak na miedzach rozkwita blado krzak różany.

Biegnę do mrocznych borów, gdy niebo się złoci
gwiazd zamiecią, -gdy drzewa w poświacie omdlały-
idę w ciemność tajemną, zasłuchany cały-
idę przez ciemne jary- za kwiatem paproci...

Droga znowu przede mną gdzieś do krańców ziemi:
więc biegnę, pijąc czar Twój piersiami całami-
biegnę, żegnać Twe łąny, bory i wykroty.

A jeśli me źrenice krwią serdeczną bryzną,
żegnając rozmodlone łąny Twe ojczyzno-
to przyjm ły, bo to czyste, szczere ły sieroty.

7. O KAMIENNYM LWIE

Wjechałem w świat na lwie,
w złotym szyszaku słonecznym
(o śnie!- dzieciństwa dobry śnie!)

W parku ogromnym, prawiecznym
u pałacowych bram
dwa lwy drzemały kamienne-
Hej!- na jednego z nich,
na tego z prawej strony
na oklep siadałem sam
i hen w niebiosa promienne
ja, Inianowłose chłopię
na mocnych barkach lwich
na wichry, na przegony,
z groźnym wołaniem junackim
goniłem w pełnym galopie
za słońcem, za złotem cackiem—

Świat obiegałem w krąg drogą tajemną
w gromkich hejnałach trąb,
choć ten sam zawsze kwitł przede mną
dużych piwonij klomb—

O lwie!-kamienny lwie!
Którego-m kieżał ze sznurka wędzidłem-
Stary mój druhu, coś ponosił mnie
Ku słońcu wichrów skrzydłem!

O lwie!- coś patrzył z pobłażliwą wzgardą
na prośby moje swem okiem przygasłem
kiedy-m pod paszczę zatrzaśniętą twardo
podsuwał skrycie kromkę chleba z masłem—

O lwie, kamienny lwie!

8. W WIEJSKIM KOŚCIÓŁKU

Nad rozmodloną rzeszą w kościółku drewnianym
snuł się uśmiech Chrystusa jak nitka pajęcza-
Szumiały pszczelne roje: cichutkie organy:
złote szumy-poszumy w witrażowych tęczęch—

Woskowych świec płomyki i szkarłat ornatu
gorzały jak żar czerwca, co stał w drzwiach szerokich—
Ołtarz w śnieżnej zamieci kalinowych kwiatów
niósł majestat Chrystusa na białych obłokach--

Szemrał żaren obrotem szept zgrzebnych pacierzy
wokół brzęku miedziaków o blaszaną tacę—
Uśmiech kwitnących kalin na sercach się śnieżył
miłosierdziem rozgrzeszeń, litością przebaczeń—

Chrystus wpół uśmiechnięty ręką miłościwą
błogosławił znad kwiatów radosnemu światu-
błogosławił w miłości wszelki ziemi żywioł
z nad kalin, tkwiących w łuskach szrapneli i granatów—

9. DROGI

Drzemią na mojem sercu dziesiątki, setki dróg
przebytych, zapomnianych, w pamięci zatartych-
są chwile, kiedy wszystkie kładą się u mych nóg:
wstępują się, wicherzą, smużą i powstają z martwych—

Przystaję na rozdrożach, przysiadam pod drzewem
przy drogach gdzieś widzianych w świecie dalekim:
błękitnookie dale zawodzą we mnie śpiewem
pełnym bólu jak wielkie tęsknoty człowieka—

Wysnuwają się z serca świetliste i wonne
jasne drogi jak szelest srebrzystych serpentyn,
te, które tkwiły w sercu jak w sercu Madonny
Bolesnej tkwi dwusiecznych siedem mieczy świętych—

Ułamki dróg przebytych i białych gościńców
zmartwychwstają w uśmiechu bolesnym na wargach:
są jak złociste wstęgi przy żałobnych wieńcach,
leżących na mem sercu uśpionem w letargu—

10. NOC WIGILIJNA

Jakże samotnym zawsze mnie zastajesz
o nocy! Święta nocy!
płonąca rajem czarodziejskich bajek,
cudem rozjarzeń i tęczą rozżłoceń-
jak śnieg cichutka, biała jak opłatek,
którym się dzielisz z całym, z całym światem—
O nocy, pod gwiazd milczeniem dalekiem,
wśród której Bóg się pobratał z człowiekiem!

Podchodzę cichy do cudzego stołu
i przełamuję opłatek ze drzeniem:
z warg proszą słowa z szarego popiołu
w grobów milczenie—

Stoję samotny w gwiazd źrenicach wilczych
owity w smutek jak w sztandar żałoby—
na zmarłej ziemi śnieg.-Nade mną milczą
wieczność i gwiazdy a pode mną groby—

11. O ZIEMIO, MATKO NASZA

(Wiersz, wygłoszony przez autora na Akademii ku czci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego w dniu 21 czerwca [1926] w Starym Teatrze w Krakowie).

O ziemi, matko nasza! twoje imię święte
płomieni się nad nami jak słońce na niebie —
gorzesz w tajni serc naszych ognia sakramentem,
pozywamy cię codzień i w wodzie i chlebie — —

Łona twojego szczepem jesteśmy i płodem,
karmisz nas jak pisklęta stutysięczną piersią —
Matko! dzieci swe w łono chłonąca zpowrotem,
by przez śmierć oddać życiu: wiekuistej pieśni!

Krwi twojej strumień huczy krwią w naszych tętnicach —
jesteś modlitwą naszą i śmiertelnym bojem —
ciszą łanów rodzących: boską tajemnicą — —
Niech będzie pochwalone w sławie imię twoje!

Wzięliśmy z ciebie wszystkie radości i bóle:
grają nam w piersiach hymnem i chorałem klęski —
Polsko! Twój święty sztandar zszarpany przez kule
niezmożonemi dłońmi niesiem ku zwycięstwu!

Na sercach naszych oprzesz fundamenta swoje —
dźwigniemy cię czarnymi od pracy rękami:
Słowo stanie się Ciałem! — wszędzie w twórczym znoju,
i zamieszka w miłości, jak Bóg między nami!

12. SPOTKANIE W POLACH

Tu się spotykam z Tobą twarzą w twarz
w słońcu, we wicherze, w aksamitnej runi-
tu nad mem sercem nieprzerwanie trwasz,
jak pieśń skrzypcowa, zcziszona przez tłumik—

W żywej Twojej piersi zapuszczam korzenie
skarłały wielce, schorzały Twój szczep-
czuję krew Twoją, jak ognia strumieniem
dźwiga mnie w błękit- w ciszę wolnych nieb—

Słonecznym błyskiem, jak ostrzem topora
Odcinasz każdy zbyt przyziemny pęd—
Ogniem krwi Twojej rozkwitam na koral,
w słońca komunji śnieżę się nad śnieg—

I jestem prosty jak prosty jest krzyż,
błogosławiący swe własne rozdroża—
Palcem w mem sercu, jak gwóźdź w ranie tkwisz-
Osamotniony na szczytach gwiazd, Boże!

13. NAJDOSTOJNIEJSZY GOŚĆ

I przyszła miłość w mój dom,
miłość tak prosta, serdeczna,
jaka się dzieci jawi snom-
miłość radosna-
miłość bez troski-
wieczna,
jak wieczną jest wiosna,
jak uśmiech błękitów boski—

Przyszedł oddawna gość oczekiwany,
przytulił mnie uściskiem
do swojej białej, prostaczej sukmany
objęciem ramion tak bliskiem, żem słyszał serca jego stuk—
poznałem: Bóg
dobry zaszedł w mój dom-
Płakałem –
Pozwolił płynąć radosnym łzom
i śmiał się licem słonecznym Swem całym
i serce moje całował—
Niebo się samo
na wiązanie pował zsunęło- patrzyło-

Nie wiem, jak przyszedł, bo nie wchodził bramą,
a był mi tak dziwnie kochany i bliski,
żem Go znać musiał chyba wieczność całą-
że to On pewnie u mojej kołyski
siadywał, gdy matki nie stało-
że to On czuwał zawsze, dniem i nocą
nad dolą moją sierocą
On, Bóg—

Nie wiem, jak przyszedł i od których stron-
(nie zstąpił do mnie przez próg
Najdostojniejszy z gości--)
Nie wiem, czy byłem w Nim, czyli we mnie On—
Dziś my w ramiona padli sobie wzajem
w uścisku bratniej miłości
takim serdecznym prostym obyczajem,
jak przyjaciele najszczeri—
I nie dziwował się rzęsim łzom,
które z mych oczu padły Mu na piersi—

Przyszedł i miłość przyszła z Nim w mój dom—

14. ZMARTWYCHWSTANIE

Rezurekcyjne dzwony się ozwały
gromko, potężnie, radośnie
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i słońcu i wiośnie— —

Świat się zastuchał w pieśni majestacie-
W ciszy zachodu pogrążył się cały—
(lud poszedł w kościół tłumnie w świętej szacie)
Niwami Chrystus chodził Zmartwychwstały,
z rozpostartymi szeroko ramiony
ku każdej skręcał chacie—
a dzwony
grały i grały—

Poszliśmy polem dalekiem, szerokiem
ze szczęściem naszym sami
święcić serc własnych szczęsne zmartychwstanie—
Na ozimną zarunionym łanie
stanął On, Chrystus przed nami
światlistym, jasnym obłokiem
i błogosławił serc naszych prostocie:
w radości wielkiej schyliliśmy głowy—

A zachód, strojny w ornat purpurowy,
czynił obrzędy kapłańskie:
dźwigał monstrancję słoneczną nad światem,
kowaną w jasnym, płomienistym złocie
i ukazywał oblane szkarłatem
zmartwychwstałe, żywe Ciało Pańskie—

Pierś nasza była tak szczęściem wezbrana—
tacyśmy byli na duszach swych biali,
żeśmy przed słońcem padli na kolana,
żeśmy z nadmiaru radości płakali—

A dzwony grały i grały
gromko, potężnie, radośnie
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i ludziom i wiośnie--

15. Z OBCYZNY

Ojczyzno! Widzę twoje roześmiane pola
jasnym słońca uśmiechem, co na rosach świeci-
świeże krzyże na łanach i te z przed stuleci,
a wśród mogił i krzyży idzie twoja dola—

Na ramionach swych dźwiga królewskie szkarłaty,
które coraz krwawszemi pyszną się kolory-
idzie przez złote łany, rozmodlone bory
i patrzy w twoje grody i dworki i chaty—

Ojczyzno! Widzę twoje oczy załzawione,
na skroniach umęczonych cierniową koronę
i krew twą, która w pola rozorane ścieka—

Widzę, jak do swych synów wyciągasz ramiona-
Chcę biec-przytulić głowę do twojego łona,
ale droga przede mną niezmiernie daleka—

16. WITAJ WIOSNO

Witaj , o Wiosno- dziewico promienna,
w modrościach niebios idąca z oddali
poprzez uśpione jeszcze twoje lenna-
idąca z zorzy, co się wiecznie pali
u twego czoła blaski słonecznymi—
Witaj, o Wiosno, schodząca ku ziemi!

Idziesz spowita w swój płaszcz muślinowy,
za którym kwiatów tren długi się wlecze-
idziesz przez pola, przez głuche dąbrowy,
poprzez tajemnych puszczy proste przesieczy
i wszędzie dłoń twa szczodrze kwiaty sieje
po łąkach, miedzach, aż po chaty wierzeje—

Potrącasz wiewem porannym chojary
borów odwiecznych- dębów zeschnięte liście—
I one szepczą swój pacierz prastary
do ciebie, Wiosno, która wiekuiście
powracasz ku nam w szkarłacie i złocie,
w kwiatach i w rannym skowronków świegocie—

Witaj, o Wiosno, co w serce człowieka
siejesz promienie wieczystej młodości-
ty snów człowieczych tęsknotę z prawieka
Wiosno, idąca znowu ku nam w gości-
Witaj, schodząca na ziemię swych lenna,
Cóżo słoneczna!- dziewico promienna!

17. ZMARTWYCHWSTAŁEJ

Dźwigali cię z grobowca- przeszło wiek dźwigali-
wszyscy, jako kto umiał i wielcy i mali-
wszyscy krwią swą znaczyli kamień grobnych wrót,
by się jeno uścił śniony, wielki cud-
cud Zmartwychwstania—

I zmartwychwstałaś z krwi
przekłutych serc, rozprutych żył-
z tych chwil niewiary, w których czart drwi,
kiedy Boga z błękitu zrzuca- zda się- w pył-
we wieków rumowisko—

Zmartwychwstałaś z tych grzbietów przytłoczonych nisko
od trudów niepomiernych- z lat głuchej rozpaczey,
co się w źrenicach ludzkich obłąkaniem pali,
a na czole przekleństwem potępienia znaczy—

Ponad lasem szubienic, czerniącym się w dali,
gdzie wicher wśród wisielców z skowytem przegania
wstawało pierwsze zorze twego Zmartwychwstania—

Ze syberyjskiej tajgi, katorgi i kaźni
upodlenie człowieka wołało wyraźniej,
niżli grom, co się grozą w ludzkie mózgi wwierca,
bo tam konały dusze i pękały serca,
a te musiał usłyszeć sprawiedliwy Bóg—

Zmartwychpowstałaś z bólu, z nędzy i ze trwóg-
i z tych szaleńczych bojów: krwawych poematów-
z tych kości porzrzucanych na krawędziach światów-
z tych nieziszczonych tęsknot, zwiedzionych nadziei
i z bezgranicznej, świętej, życiotwórczej wiary--

18. DZWON ZYGMUNTA

Olbrzymi dzwon królewski zastygł w martwej głuszy,
dzwon, którego potędze pieśni nie ma granic:
gdy zahuczy, to sięgnie tatrzańskich krzesanic
i falami Bałtyku, jak wicher poruszy.

On, co zginał proporce i skrzydła husarzy,
lecących w huraganie jego dźwięków w boje
i witał, gdy wracali w domowe podwoje-
dziś zastygł nieruchomy, -sen przeszłości marzy.

Zygmuncie!- pieśni twojej piorunnej czekamy,
rozkołysz serce złote i ogłoś dzień Słońca,-
hejnały trąb anielskich roześlij za gońca,

niech wstrząsną ziemią całą, lecąc w niebios bramy,-
niechaj głos twój potężny usłyszą bluźniercę-
Zygmuncie! Dzwonie królów! Rozkołysz swe serce!

19. PRZYCHODZĄ CZASEM

Przychodzą czasem godziny na człeka
w samotne, długie noce,
że, jak ten pielgrzym, co idzie z daleka
i co się długo z wichrami szamoce-
pada znużony, w dłonie kryje lice
i patrzy w swojej duszy tajemnice—

To straszne głębie—Patrzysz w toń bez końca,
w tę niezgłębioną tajemnicę świata,
nad którą myśl twa, jak mewa przelata
smugami mroku i słońca—

Po tej głębinie
fala za falą płynie-
fala za falą goni
po nieskończonej toni-
po oceanu bezkresie
i myśl się gubi i rwie się,
aż wreszcie, jak mewa zagnana w dal
pada znużona na bezkres fal—

I wtedy dusza człowieka
w rytm wiekuisty się zmienia
świętej symfonji milczenia—

20. CHCIAŁBYM IŚĆ Z TOBĄ

Chciałbym iść z tobą przez prastary park
przekwitających akacyj aleją-
z dala od ludzkich niedoli i skarg
patrzeć, jak drzewa śnieżne kwiaty sieją—

W twe ciemne włosy sypałby się kwiat
akacyjny, jak płatki śniegowe-
cichą pieśczętą na pierś twą by spadł,
bieluchnym puchem ustroiłby głowę—

Szłabyś po kwiatach, jak w krainie złud,
przez wędniejących wkrąg akacyj nawę,-
szłabyś, jak snów mych nieziszczalny cud,
wznosząc ku słońcu swoje usta krwawe—

Chciałbym być z tobą dziewczę sam na sam:
iść spadłych kwiatów śnieżystym kobiercem—
iść kwietną drogą gdzieś do szczęścia bram
i czuć to szczęście twą duszą- twem sercem—

Chciałbym iść z tobą przez prastary park--

21. ZIEMIA

Kłaniam ci się ma ziemio z okna prostokątu
pędzącego pociągu — mieszcuch - neurastenik — —
Chłonę dal nieobjętych, sinych horyzontów —
słoneczną ciszę boskiej, radosnej przestrzeni — —

Na pęd, na wiatr chłodzący wychyliłem głowę,
włosy mi wiatr odgarnął znużonego czoła — —
Niesie mnie na przestworza rytm pieśni stalowej:
rozdzwoniony rozgłośnie kół żelazny chorał — —

Migają długie pola jak listki wachlarza,
wyciągnięte zagony falujące kłosem —
ówdzie wzgórek niewielki, pół garbaty karzeł,
ustrojony w dziewannę i różowy oset — —

Kopice siana sterczą, ni kokosu orzech.
rozcięty wpół, z skorupą nastroszoną szczecią — —
Gwizd parowozu łamie się echem po borze,
jak pokrzyki, jagody zbierających dzieci — —

Białe drogi i krzyże w koralach jarzębin —
ciche chaty — dym siwy idzie, prosto w górę —
bocian w wysokim gnieździe — lot stada gołębi —
i studzienny, w cembrzynę chylący się żuraw — —

A nad tem wszystkim słowo olbrzymie „Ojczyzna”,
przez Boga w milionów napisane sercach,
ten najświętszy ze wszystkich słoneczny talizman,
co dusze jak sakrament krzepi i uświęca — —

Hej! ziemio moja nad wszystkie miłowana w świecie —
tyle trza było nędzy, tułaczkiej niedoli —
tyle lat zmarnowanych gdzieś na obcych śmieciach,
tyle przytuleń piersi do cudzych jałowizn —

tyle nocy w strzeleckim przedumanych rowie —
byś wykwitła w marzeniach najcudniejszym rajem
między sercem a ciszą zasuniętych powiek —
ziemio moja ojczysta! kraju złotych bajek!